

# Jacek Tittenbrun

---

## Narzucony system

---

Nowa Krytyka 24-25, 313-319

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## RECENZJE

**Jacek Tittenbrun**  
UAM Poznań

### Narzucony system

**Tadeusz Kowalik, *www.polskatransformacja.pl*, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2009, ss. 300.**

Obecny kryzys, który do głębi wstrząsnął, i nadal wstrząsa, posadami kapitalizmu czyni tym bardziej aktualną najnowszą książkę Tadeusza Kowalika złożoną do druku w wydawnictwie Muza pod roboczym tytułem *Narzucony system* (albo *Szok zamiast terapii*). Jest bowiem jasne, że po tym kryzysie już nic nie może pozostać takie, jakie było niegdyś, w szczególności – musi ulec rekonstrukcji system kapitalistyczny będący głównym źródłem tego kryzysu. Chociaż faktem jest, że kryzys przybrał skalę globalną, że nie oparły mu się gospodarki ani Europy, ani Azji, to w równej mierze prawdziwe jest twierdzenie, iż rozpoczął się w USA. Tadeusz Kowalik, pisząc o naszym półperyferyjnym czy, jak kto woli, wciąż przejściowym kapitalizmie, ostrze swej krytyki kieruje właśnie przeciwko anglosaskiemu modelowi gospodarczo-społecznemu, przyjęcie którego przez, jak ich nie bez złośliwości nazywa, demiurgów polskiej transformacji uważa za jej grzech pierworodny.

Teza ta wymaga co najmniej dwójki komentarza.

Z jednej strony Tadeusz Kowalik jak najsłuszniej zwraca uwagę na rzeczywiste zróżnicowanie empirycznych desygnatów określenia „kapitalizm”, akcentując w szczególności rolę modelu szwedzkiego jako argumentu przeciwko tezie restauratorów rodzimego kapitalizmu o braku alternatyw dla obranej ścieżki przeobrażeń ustrojowych. Liczba jednak owych kapitalizmów, jak i samo generyczne ujęcie nadrzędnego pojęcia zależą od przyjętych kryteriów takiej identyfikacji. Pod tym względem Tadeusz Kowalik zajmuje wśród rodzimych ekonomistów stanowisko jeśli nie wyjątkowe, to mniejszościowe. Podkreśla, że „formy własności tworzą jeden z głównych (obok rynku), a w niektórych ujęciach – główny filar każdego systemu ekonomicznego. Za pierwszą cechę gospodarki kapitalistycznej uznaje się: »prywatną własność środków produkcji oraz prywatne przedsiębiorstwo« (*private ownership of the means of production and private enterprise*). Pod tym względem nie ma różnicy między amerykańskim ekonomistą

neoklasycznym Mauricem Bornsteinem i marksistą Oskarem Lange. A mimo to, problematyka własności jako przedmiot badań – podkreśla krytycznie Kowalik – pozostaje ciągle w cieniu rynku. Nie należy do ulubionych tematów ekonomicznych”.

Jak jednak rozumieć owo centralne pojęcie?

Jak wynika z tekstu, Tadeusz Kowalik przychylił się do teoretycznego stanowiska szkoły praw własności (*property rights*), z dużym uznaniem podkreślając, że „przyczyniła się ona do zwiększenia precyzji pojęć. Dzięki tej koncepcji ekonomiczne pojęcie własności jako wiązki uprawnień stało się znacznie bogatsze niż same prawne tytuły własności. Pozwala ona na głębsze badania nad rozdziałem owych praw własności pomiędzy różne podmioty”.

Autor omawianej książki odcina się jedynie od ideologicznego podtekstu teorii praw własnościowych, jaki stanowi apologia własności prywatnej, opowiadając się dlatego za „bardzo podobną w warstwie czysto teoretycznej, ale o przeciwnych wnioskach normatywnych, koncepcją własności funkcjonalnej”, interesującą dłań ze względu na nacisk na społeczną treść własności.

Nie deprecjonując aparatu pojęciowego wypracowanego przez teorię praw własności, należy jednak zauważyć, że nie utrzymała ona konsekwentnie ekonomicznego punktu widzenia, lecz zachowała wiele cech, a wraz z tym i słabości, tradycyjnej prawniczej doktryny własności. Oto np. Furubotn i Pejovich piszą, że „w każdym danym momencie czasu istnieje **prawnie** usankcjonowana struktura praw własności” (1972, s. 1142; podkr. J.T.). W innym zaś: „opowiadać się za zmianą treści **prawa własności** [...] oznacza opowiadać się za mającą oparcie

**w prawie** zmianą alokacji zasobów” (Furubotn, Pejovich 1972, s. 1140; podkr. J.T.). Uznają oni również, że „prawo własności [...] podlega jedynie tym ograniczeniom, jakie **są explicite stwierdzone przez prawo** (Furubotn, Pejovich 1972, s. 1140; podkr. J.T.). Jedynie jednak z wąskiego, prawniczego punktu widzenia własność nie podlega żadnym innym ograniczeniom, poza prawnymi (Pejovich 1990, s. 28). W rzeczywistości własność jest również uwarunkowana przez panujące konwencje, ludzkie postawy, normy grupowe itp. Autorzy szkoły praw własności nie wnikają w niektórych przypadkach pod formalnoprawną zasłonę w tej mierze, w jakiej trwają przy ujmowaniu państwa i innych osób prawnych jako właścicieli. Alchian i Demsetz np. mówią o „korporacyjnych, szkolnych i kościelnych właścicielach majątku” (1973, s. 19).

Teoria praw własnościowych czerpie swą definicję własności z prawa rzymskiego. Zgodnie z klasyczną definicją, „prawo własności obiektu składa się z trzech elementów:

- (a) prawa używania obiektu (*usus*),
- (b) prawa przyswajania korzyści płynących z obiektu (*usus fructus*),
- (c) prawa przekształcania formy i/lub substancji obiektu (*abusus*)” (Furubotn, Pejovich 1974, s. 4).

Tadeusz Kowalik podnosi zalety takiego szerokiego pojęcia własności, ja chciałbym jednak uwypuklić jego wadę polegającą na trudności identyfikacji właściciela w sytuacji, kiedy prawa własności do danego obiektu są rozdzielone pomiędzy dwie lub więcej osób. Przedstawiciele szkoły praw własności rozwiązują ten problem w sposób raczej niezadowolający, dość wieloznaczny. Można np. uznać, że umowa o dzierżawę „zakłada przeniesienie niektórych uprawnień należących do praw własności” (Alchian 1977,

s. 133). Czy więc dzierżawca jest właścicielem (albo może współwłaścicielem)? Nie, odpowiada Alchian, ponieważ w tym przypadku rozdział praw własności ma charakter tymczasowy i własność przysługuje wydzierżawiającemu obiekt. W jaki sposób jednak ująć sytuację, w jakiej prawa własności są rozdzielone na stałe, a nie tylko przejściowo? Odpowiedniego przykładu dostarcza spółka akcyjna. Wynalazek korporacji wprowadził radykalną zmianę w tradycyjnie pojmowanej koncepcji własności. Korporacja podzieliła prawo własności pomiędzy wiele osób. Ci, którzy dostarczają korporacji kapitału – czy to akcyjnego, czy pożyczkowego – mogą być całkiem różnymi osobami od tych, którzy kierują użytkowaniem tego kapitału. Fakt ten jest dostrzegany przez Alchiana i Demsetza, którzy piszą: „zamiast ujmować akcjonariuszy jako współwłaścicieli, możemy ich ujmować jako inwestorów podobnych do posiadaczy obligacji [...] Jeżeli traktować posiadaczy obligacji, posiadaczy akcji uprzywilejowanych, posiadaczy zamienialnych akcji uprzywilejowanych i posiadaczy listów zastawnych jako po prostu różne kategorie inwestorów [...] dlaczegoż miano by uważać akcjonariuszy za właścicieli w jakimkolwiek sensie różnym od innych finansowych inwestorów?” (1972, s. 789). W dalszym ciągu zauważają oni, iż „władza przedsiębiorcy – organizatora będącego zarazem, przyjmijmy, dyrektorem naczelnym nie zależy od akcjonariuszy” (Alchian, Demsetz 1972, s. 789).

Czy oznacza to, że właśnie owego dyrektora naczelnego należałoby określać jako właściciela firmy? W innej pracy można znaleźć jeszcze bardziej jednoznaczne stwierdzenie, zgodnie z którym w przypadku korporacji notowanej na giełdzie „wąski zespół zarządzający staje się *de facto* właścicielami. Efektywna

własność, tj. efektywna kontrola majątku, skupia się zatem na mocy prawa w rękach zarządu [...] akcjonariusze są w gruncie rzeczy pożyczkodawcami kapitału akcyjnego, a nie właścicielami. Akcjonariusze posiadają naprawdę jedynie akcje, a nie korporację. Własność w znaczeniu kontroli nabiera ponownie charakteru w znacznej mierze indywidualnego. Akcjonariusze są właścicielami akcji, a prezes korporacji zapewne wraz z kilkoma innymi wysokimi kierownikami dzierży kontrolę nad korporacją” (Demsetz 1967, s. 358–359)<sup>1</sup>.

Problem, jaki nastęrczają tego rodzaju sformułowania, polega na tym, że nie są one zgodne z definicją własności przyjmowaną przez omawianą teorię oraz że podważają całe rozumowanie o potrzebie nadzorowania zarządców, o problemie stosunków między mocodawcą a agentem itp.

Nie rozwiązuje sprawy odróżnienie „własności kapitału” od „własności firmy” (Rowley 1982, s. 72), ponieważ tego rodzaju wybiegi nie zgadzają się z kolei z wypowiedziami przedstawicieli teorii praw własności bliższych tradycyjnej koncepcji, takimi jak: „kierownik nie musi być właścicielem, czy nawet współwłaścicielem firmy” (Alchian, Woodward 1988, s. 72).

Podobna dwuznaczność znamionuje właściwe omawianej teorii ujęcie własności publicznej. Z jednej strony utrzymuje się, że zgodnie z jej nazwą podmiotem tej

<sup>1</sup> Podobny pogląd wyrażają Cheung i Gaa, którzy piszą, że „nierówność podziału praw głosu przekształca użytkownika środków produkcji we współwłaściciela” (1989, s. 443). Ta wypowiedź, zdająca się utożsamiać własność z kontrolą, kłóci się z pewnymi innymi sformułowaniami zawartymi w pracy cytowanych autorów; odróżniają oni „własność” od „kontroli”, „zarząd” od „nienależących do zarządu akcjonariuszy”, „zarząd” od „akcjonariuszy” (Cheung, Gaa 1989, s. 438).

własności jest ogół społeczeństwa. Alchian podkreśla nawet: „własność publiczna należy do wszystkich członków społeczeństwa” (1977, s. 139). Bardziej zniuansowane, ale też bardziej wieloznaczne ujęcie znajdujemy u Nuttera, który pisze: „Jeżeli mamy określać jako właściciela tak abstrakcyjny twór, jak państwo, wówczas powierniczy zarząd własnością musi zostać przekazany konkretnemu podmiotowi, jakim jest rząd. Rząd będzie odpowiadał [...] przed określonymi grupami osób, w stosunku do których występuje jako agent i, można mniemać, przynajmniej pośrednio będzie realizował ich interesy. W ostatecznym rachunku zatem osoby sprawujące kontrolę nad rządem są rzeczywistymi właścicielami przedsiębiorstw państwowych, podczas gdy rząd lub jakaś jego część występuje jako ich zarządca” (1974, s. 222). W powyższych zdaniach uwagę zwraca zmiana kryteriów używanych do identyfikowania właściciela przedsiębiorstw publicznych. Wyrażając rzecz skrótowo, beneficjenci zostali zastąpieni – analogicznie do poprzedniego przypadku spółki akcyjnej – przez kontrolerów czy władców. A tego rodzaju zamiana prowadzi do przesunięcia podmiotu własności; za właściciela przedsiębiorstw państwowych należy uważać już nie społeczeństwo jako całość, jak w poprzednim wypadku, lecz pewną węższą grupę osób, nieokreśloną skądinąd przez Nuttera. Bardziej konkretny jest Pejovich wskazujący na „grupę rządzącą” jako właścicieli środków produkcji (1974, s. 351–352). W innej wszakże pracy, napisanej wspólnie z Furubotnem, powiada on o „własności firmy należącej do państwa” (Furubotn, Pejovich 1972, s. 1154). Picot i Kaulmann zajmują kompromisowe stanowisko określając strukturę własności przedsiębiorstw państwowych w nastę-

pujący sposób: „prawo koordynowania (nabywania i przydzielania) zasobów spoczywa głównie w rękach kierowników tych przedsiębiorstw; prawo uzyskiwania zysków (i strat) oraz prawo kapitalizacji (prawo przeniesienia wszelkich praw własności na nowych właścicieli) znajduje się w rękach rządu” (1989, s. 300). Tego rodzaju ujęcie nie może być jednak uznane za zadowalające choćby dlatego, że rząd pobiera owe dochody nie na własny rachunek, lecz w imieniu społeczeństwa. Trudności związane z dokładnym określeniem beneficjentów rządowych wydatków, czy obniżek podatków, nie zmieniają faktu, że uzyskiwane w ten sposób korzyści są realne. Wynika stąd, że własność należy ujmować jako korzystanie. Cytowani autorzy skądinąd zdają się to zauważać, pisząc o „obywatelach jacy są reprezentowani przez państwo” (Picot, Kaulmann 1989, s. 300). Jakże by ostatecznie nie było stanowisko tego czy innego indywidualnego autora, trudno uniknąć wniosku, że w pracach teoretyków praw własności można napotkać całą gamę różniących się ujęć natury własności przedsiębiorstw państwowych.

Jak wynika z powyższego, Tadeusz Kowalik – w pełni podzielać generalnie negatywną ocenę natury oraz sposobu funkcjonowania przedsiębiorstw zwanych w prawniczym języku państwowymi właśnie ze względu na prawniczy charakter tej terminologii i ocenę ich społeczno-ekonomicznego charakteru – bazuje na odmiennym wyjściowo-teoretycznym punkcie widzenia w kwestii definicji własności: „Bodaj największą pułapką komunizmu okazała się własność kontrolowana i zarządzana przez, nie tyle wszechmocne, co wszędobylskie państwo. System polityczny wykluczał wpływ społeczeństwa na podstawowe kierunki rozwoju gospodarczego nawet w ograniczonym zakre-

sie, to znaczy drogą wyborów pomiędzy różnymi programami w czasie kampanii wyborczych”.

Autor omawianej pracy używa różnych określeń w stosunku do poprzedniego systemu gospodarczo-społecznego, w tym, jak pokazuje między innymi przytoczona wyżej wypowiedź, terminu „komunizm”. Ten uważam za stosunkowo najmniej fortunny; w ścisłym, naukowym sensie odnosi się on do systemu charakteryzującego się, jak można by to wyrazić w języku kryteriów różnicowania formacji ekonomicznych społeczeństwa, dominacją własności nad pracą, której to przesłanki socjalizm realny z jego gospodarką chronicznego niedoboru naturalnie nie spełniał. Rozumiem intencje autora, który termin „socjalizm” pragnąłby zachować dla bardziej godnie niż socjalizm realny prezentującego się ustroju, ale tym samym zdaje się on wpadać w pułapkę zastawioną ongiś przez Leszka Kołakowskiego, który odsłaniał milczącą przesłankę kryjącą się za tego rodzaju rozumowaniem zwolenników socjalizmu, pisząc: „Socjalizm to taka dobra rzecz”. No cóż, socjalizm nie tylko ten stalinowski, lecz także poststalinowski nie okazał się szczególnie „dobrą rzeczą”, ale samo przez się nie odbiera mu to możliwości pretendowania do socjalistycznego godła. Zaprzeczanie temu byłoby zamianą naukowego, obiektywnego kryterium na kryterium wartościujące. Wiem, że dotykam tu kontrowersyjnego problemu i szanuję naturalnie prawo Tadeusza Kowalika do odmiennego zdania w tej materii, tym bardziej że jak mało kto zasłużył sobie nie tylko swoimi publikacjami, ale całym życiem na posiadanie takiego, a nie innego poglądu.

Również z punktu widzenia ekonomiczno-socjologicznej koncepcji własności można ująć wyżej wspomniane odręb-

ności dających się wyróżnić systemów kapitalistycznych.

Przy wszystkich różnicach dzielących system skandynawski, nadreński, polderowy, francuski czy azjatycki wszystkie one posiadają tyle ważnych formacjotwórczych – ekonomiczno-własnościowych cech, by dać się zaliczyć do jednego typu: kapitalizmu dla interesariuszy (*stakeholder capitalism*) w przeciwstawieniu do alternatywnego, reprezentowanego przez kraje anglosaskie modelu kapitalizmu dla akcjonariuszy (*shareholder capitalism*). I rzeczywiście, także autor omawianej pracy próbując zestawia osiągnięcia społeczeństw i gospodarek należących do pierwszego z wymienionych kapitalistycznego sposobu gospodarowania, przeciwstawiając je ocenianemu przezeń bardzo krytycznie modelowi angloamerykańskiemu, negatywnymi osobowymi wzorcami stały się postacie (i symbolizowane przez nie strategie) Margaret Thatcher i Ronalda Reagana.

Jak wspominałem, Tadeusz Kowalik bardzo negatywnie ocenia zarówno teoretyczne podstawy owego modelu w postaci neoliberalnej ekonomii politycznej, jak i rezultaty jej zastosowania do społeczeństw postsocjalistycznych, w tym polskiego. Analiza efektów, a zarazem defektów owej strategii wychodzenia z ram poprzedniego systemu wypełnia karty książki. Jest to analiza nie tylko teoretycznie ugruntowana, ale i dostarczająca mnóstwo ciekawych informacji, poczynając od samych okoliczności wdrożenia tzw. planu Balcerowicza. A autor miał dla dokonywania takich obserwacji dogodny punkt widzenia ze względu na, paradoksalnie, swoją rolę „insidera”. Warto przypomnieć, że, jak sam o sobie pisze: „Z Mazowieckim, Geremkiem i szefem gabinetu Kuczyńskim byliśmy

doradcami strajkujących w Stoczni Gdańskiej. Ogromne napięcie tym negocjacom towarzyszące tworzyło, jak się mogło wówczas wydawać, niemal więzy krwi. A może nie był też bez znaczenia fakt, że to ja namówiłem Mazowieckiego i Geremka do tej wielkiej przygody. Możliwe, że fakt ten był jednym z motywów tego, iż Geremek jako szef OKP ponad dwa miesiące wcześniej proponował mi dwa (do wyboru) stanowiska ministerialne. Z Mazowieckim łączyło mnie coś, co można uważać za więź *quasi*-rodzinną. Kuczyński jeszcze tak niedawno omawiał ze mną ważne kandydatury rządowe. Wszystkich nas połączyła działalność w »Latającym Uniwersytecie«. Także Balcerowicz uczęszczał na moje półoficjalne seminarium, ja uczestniczyłem w jego seminarium w SGPiS”.

Krytyczna analiza Kowalika, zawsze łącząca w sobie – co chciałbym szczególnie podkreślić – teoretyczno-interpretacyjny i empiryczno-faktualny punkt widzenia – obejmuje zarówno początki ustrojowej transformacji, które są dlań nie tyle szokową terapią, ile szokiem bez terapii. Pogląd ten dokumentują konkretne dane liczbowe wskazujące na porażające z punktu widzenia ekonomiczno-społecznego bezpośrednie wyniki wdrożenia zestawu posunięć, które przywykło się, inna rzecz, na ile słusznie, nazywać planem Balcerowicza. Następnie Kowalik omawia przebieg i rezultaty budowy czy, jak kto woli, odbudowy kapitalizmu na rodzimym gruncie w dalszej perspektywie. Zgodnie ze swoim niezbywalnym zainteresowaniem sprawami własności wiele miejsca poświęca przekształceniom własnościowym, przedstawiając między innymi w tej dziedzinie interesujące i wiele mówiące szacunki liczbowe dotyczące skutków prywatyzacji. Ale punkt widzenia autora nie jest tylko punktem

widzenia ekonomisty; Tadeusz Kowalik wiele uwagi poświęca społecznym aspektom omawianych procesów. Szczególną wagę przywiązuje do skutków, jakie kapitalistyczna restauracja miała w dziedzinie gospodarowania, jak się to obecnie określa, zasobami ludzkimi. Oba zjawiska, jakie ze szczególną mocą akcentuje prof. Kowalik, posiadają swoje znaczenie socjoekonomiczno-własnościowe: zarówno drenaż mózgów i rąk, tj. odpływ do innych krajów sił roboczych wykształconych za środki pochodzące z narodowej własności, jak i długotrwałe bezrobocie, które dla podlegających mu osobników oznacza dekwalfikację, utratę zdolności do pracy, a więc wywłaszczanie z własności swojej siły roboczej.

Książka Tadeusza Kowalika zawiera wiele wątków, jakie zasługiwałyby na odrębną analizę, co w ramach tego tekstu nie jest możliwe. Jego czytelnikowi pod uwagę chciałbym przedstawić własny pogląd – książka tego wybitnego przedstawiciela polskiej ekonomii politycznej stanowi prawdziwą perłę na tle literatury tranzytologicznej. Wychodząc poza ramki oceny czysto naukowej, można by powiedzieć, że czytelnikowi lewicowemu dostarczy ona mocnych argumentów dla wsparcia jego przekonań, zaś prawicowemu – o ile zachowuje elementarną intelektualną uczciwość – spędzi sen z powiek.

### Literatura

- Alchian A.A. 1977, *Economic Forces at Work Indianapolis*: Liberty Press.
- Alchian A.A., Demsetz H. 1972, *Production, Information Cost and Economic Organization*, „American Economic Review” 52, 5 (December).
- Alchian A.A., Demsetz H. 1973, *The Property Rights Paradigm*, „The Journal of Economic History” 33, 1 (March).

- Alchian A.A., Kessel R.A. 1962, *Competition, Monopoly, and the Pursuit of Pecuniary Gain*, „National Bureau of Economic Research”.
- Alchian A.A., Woodward S. 1988, *The Firm is Dead: Long Live the Firm: A Review of Oliver E. Williamson's „The Economic Institutions of Capitalism”*, „Journal of Economic Literature” 26 (March).
- Aliber R.Z. 1992, *Comment on Oliver E. Williamson „Private Ownership and the Capital Market”*, Siebert (ed.).
- Anders G. 1992, *The „Barbarians” in the Boardroom*, „Harvard Business Review” (July/August).
- De Alessi L. 1973, *Private Property and Dispersion of Ownership in Large Corporation*, „Journal of Finance” 28, 4.
- Demsetz H. 1967, *Toward a Theory of Property Rights*, „American Economic Review” 47, 2 (May).
- Demsetz H. 1983, *The Structure of Ownership and the Theory of the Firm*, „Journal of Law and Economics” 26.
- Furubotn E.G., Pejovich S. (ed.) 1974, *The Economics of Property Rights*, Cambridge, Mass: Ballinger.
- Furubotn E.G., Pejovich S. 1974, *Introduction*, w: Furubotn, Pejovich (ed.).
- Furubotn E.G., Pejovich S. 1972, *Property Rights and Economic Theory: A Survey of Recent Literature*, „The Journal of Economic Literature” 10, 4 (December).
- Gueltekin B., Goldstein M. (ed.) 1994, *Privatization in Post-Communist Economies: A Theoretical Analysis*, Weichhardt (ed.).
- Hanke S.H. (ed.) 1987, *Privatization and Development*, San Francisco: Institute for Contemporary Studies Press.
- Hattersley R. 1982, *Politics and the Mixed Economy*, Lord Roll (ed.).
- Hayes S., Taussig R. 1967, *Tactics of Cash Takeover Bids*, Harvard Business Review 45.
- Herman E.S. 1981, *Corporate Control, Corporate Power*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Hindley B. 1970, *Separation of Ownership and Control in the Modern Corporation*, „Journal of Law and Economics” 13.
- Nutter G. 1974, *Markets without Property: A Grand Illusion*, w: Furubotn, Pejovich.
- Pejovich S. 1973, *Comment on Paper by Alchian and Demsetz*, „The Journal of Economic History” 33, 1 (March).
- Pejovich S. 1990, *The Economics of Property Rights: Towards a Theory of Comparative Systems*, Dordrecht: Kluwer.